Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 48. Kraków, 26 listopada 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Pod rozwagę.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Wszystkie stare niesprawiedliwe ustawy trwają nadal i nie słychać, żeby miały być odmienione. Nie słychać wcale, że mają być zmienione ustawy weterynarskie, ani o egzekucyach sądowych, ani ustawy podatkowe.

Czy to np. sprawiedliwy jest obecny podatek gruntowy? Czemu nie jest on tak ułożony, jak podatek dochodowy? Podatek dochodowy płaci się większy od dużych dochodów, a mniejszy od małych dochodów. Kto ma dziesięć tysięcy dochodu — ten od każdych stu koron dochodu płaci więcej, jak ten, co ma tysiąc koron dochodu. A najmniejsze dochody są całkiem wolne od podatku. I to jest sprawiedliwe. Bo im kto bogatszy — tem łatwiej może płacić podatki. A komu ledwo na życie starczy — na tego grzech jest nakładać podatek. Moralność chrześcijańska uczy: komu więcej dano — od tego będzie więcej wymagano. Ale podatek gruntowy nie stosuje się do tej sprawiedliwej chrześcijańskiej zasady. Czy kto ma dziesięć tysięcy, czy tysiąc, czy osiem morgów, czy choćby pół morgi — płaci tyle samo z morgi podatku gruntowego.

O tę niesprawiedliwość nie upomną się jednak ludowcy w parlamencie — choć ich jest tylu, że coby tylko chcieli — to wszystko dziś mogliby w Kole przeprowadzić. Ale oni słuchają tylko Stapińskiego, a Stapiński stańczyków.

I nie poprawa podatków przyjdzie — ale jeszcze większe ciężary podatkowe na reformę wojskową, której rząd chce. Podrożał już tytoń. Podrożały bilety kolejowe. Mówią o monopolu zapałek...

O nowych ciężarach słychać — ale nie o naprawieniu złych ustaw.

Skonfiskowano.

Bo naprawdę nic się nie zmieniło na lepsze, choć niby to mamy parlament ludowy.

Ale parlament tak jak dach nad budynkiem. A fundament — to gminy. A każda trwała i skuteczna naprawa musi być prowadzona od fundamentu. Tymczasem ustawa gminna pozostała stara, niesprawiedliwa.

Tę ustawę gminną nadał rząd austryacki przed jeszcze 50 laty, kiedy naród był ciemny. I nadał ustawę taką, żeby wójt był we wszystkiem zależny od starosty.

Zwalili na gminy tyle spraw poruczonego zakresu działania, tyle spraw meldunkowych, wojskowych, sanitarnych — że wójt, choćby chciał, to nie ma czasu zająć się, jak się należy, gminą, bo ma ciągle do roboty z nasyłanymi ze starostwa kawałkami.

I starosta ma prawo nakładać na wójta kary, ma prawo zrzucić wójta z urzędu. Ale rada

gminna nie może nic zrobić wójtowi, który ma poparcie w starostwie. Ministrowie muszą iść precz, jak parlament uchwali im nieufność. Ale rada gminna nie może usunąć wójta, choćby był najgorszy, jak go starosta ma w opiece. To i co dziwnego, że bardzo dużo wójtów dba więcej o to, żeby się staroście przypodobać, jak o zadowolenie i zaufanie w gminie?

Skonfiskowano.

I nie będzie lepiej, póki nie zacznie się poprawa od fundamentu.

Trzeba poprawić ustawę gminną. To najpierwsza, najważniejsza sprawa.

Ale o reformie gminnej mówi się już w Sejmie od wielu lat. A jakoś tej reformy nie widać. Bo się lud nie dopomina o nią należycie.

Trzeba, żeby w całym kraju odbywały się wiece o reformę gminną. Trzeba, żeby jak się Sejm zbierze, z każdej gminy szły do Sejmu petycye o reformę gminną.

Lecz nie dosyć wołać „chcemy reformy gminnej". Bo jak nie powiemy, jakiej zmiany w ustawie gminnej żądamy — to mogą ją zmienić stańczyki ze stapińszczakami jeszcze na gorsze. Więc trzeba przyjść do Sejmu z gotowym projektem nowej, lepszej, poprawionej ustawy gminnej.

Co do projektu tego musimy się teraz porozumieć, zanim się jeszcze Sejm zbierze.

W następnym numerze „Ojczyzny", za tydzień, podam projekt, jaki by nasi posłowie wszechpolscy mieli wnieść na najbliższej sesyi Sejmowej, a Wy, Bracia wszechpolacy, powiecie, co o tym projekcie myślicie.

Stanisław Grabski.

W rocznicę listopadową.

Nie szliśmy nigdy bez broni na rzeź; w chwilach przełomowych zdobywaliśmy się zawsze na męstwo i odwagę, na ofiarność największą, jakiej Ojczyzna od synów swoich zażądać może. Tradycya bohaterskiej, choćby nawet rozpaczliwej walki, stała się własnością wszystkich, spuścizną minionych wieków. I cokolwiekby ktoś chciał powiedzieć o zbrojnych ruchach porozbiorowej Polski, to jedno przyznać musi, że były one szlachetnym porywem narodu żywego, walczącego o niezawisłość państwową.

Polityka narodowa bowiem nie może zamknąć się w formułkach, bo życie narodu żłobi sobie własne drogi nieprzepartą odwieczną siłą. Dlatego listopadowe powstanie w fałszywem oświetleniu wychodzi u tych, co chłodno rozważają jego przyczyny i wypadki, porywają nas i przekonują natomiast ci, co twórczą wyobraźnią odtwarzają bohaterstwo naszego żołnierza polskiego i wielką, ofiarną miłość Ojczyzny dobrze czujących obywateli. Powstanie listopadowe musi być przeto zawsze w naszej pamięci jako gorący i konieczny protest przeciw brutalności wroga.

Walki orężne, liczne ofiary gorącej krwi zastępuje dziś codzienna praca nad odrodzeniem narodu. Musimy sięgać w głąb własnego społeczeństwa, przekształcać je w duchu potrzeb nowoczesnych, ożywiać cały jego organizm, a równocześnie prowadzić walkę z licznymi wrogami. Jesteśmy sobie tylko pozostawieni i na własne ograniczeni siły. Bez polskiego rządu postawieni oko w oko z brutalnością rządów zaborczych, musimy nakładać na siebie najcięższe obowiązki, żądać od siebie samych największej sumy ofiarności i wytrwałości w walce z wrogami.

I gdy zwracamy się wzrokiem wstecz i rzucamy sobie pytanie, czyśmy jeszcze do czynu i samodzielności zdolni — nie wolno nam wątpić o przyszłości własnej. Wyzyskiwać siły własne, krzepić słabych i upadających na duchu, a iść ciągle naprzód — oto nasze przykazanie.

Iść naprzód w tej pracy powszedniej, do której coraz nowe stają zastępy ludu polskiego; iść naprzód w wyzbyciu się prywaty i fałszywej ambicyi, ukochać to, co krzepi naród cały. Więc chociaż ziemi mamy mało, kochajmy tę ziemię i nie dajmy jej obcym; więc chociaż nie mamy wszędzie jeszcze polskich szkół, uczmy dzieci nasze przy domowem ognisku, jak mają kochać Polskę; więc chociaż bieda i nędza za oceany nas pędzi, wracajmy stamtąd na duchu zdrowi i do Ojczyzny przywiązani.

Trudne mamy obowiązki w służbie Ojczyzny. Ale jest nas masa coraz większa; na wszelką brutalność odpowiedzmy solidarnością uświadomionego narodu.

W solidarności nasza przyszłość i to przeświadczenie, że musimy wytworzyć tę wielką, jedyną, zbiorową siłę całego narodu, krzepić nas powinno w rocznicę powstania, gdy duchy wielkich bohaterów pytają nas o rachunek z tego, cośmy zrobili i żądają wytrwałej, mężnej pracy narodowej na przyszłość, na jasną chwilę wolności.

Z kazań ks. biskupa Bandurskiego.

(Wyjątki).

...Żywotność narodu objawia się jednością warstw i stanów, wytrwałością w przedsięwziętej pracy, zdrowiem moralnem i gorącem umiłowaniem całej Ojczyzny.

Gdy naród zapadał w mogiłę targowickiej zdrady, część naszego społeczeństwa już żywotności narodowej w sobie nie miała. Już był to plon

nieszczęsnej niezgody przez długie wieki rozbujałej wśród szlachty.

Zakryjmy oczy dłonią, czoło pochylmy, bo rumieniec je pali. Spowiedź uczyńmy cichą i niemą... Takich wśród nas wielu...

Kto obojętny na sprawy ojczyste, ten powoli je zdradza. Kto obojętny, ten nie wplata się w łańcuch prac społecznych, ten nie wyrabia jedności, a bez zespołu wszystkich w cel wspólny, żywotność narodu nie objawi się nigdy.

Jako organizm fizyczny naszego ciała wtedy jest pełen życia, gdy pulsem krwi jest ogrzewany, tak duchowa część naszej istoty jest wtedy pełną życia, gdy jest rozpalona uczuciem wielkiej miłości Boga i Ojczyzny. Wszyscy powołani jesteśmy do tego, by to wielkie ognisko w sobie i w innych rozpalać — wszyscy wezwani do tego, byśmy, w głębinę ducha wstępując, dźwigali z upadku to, co dźwignąć się musi.

Żaliśmy żywi czy umarli, nie wrogowie nasi mają osądzać, ale my sami przez czyny musimy to udowodnić.

Tak! Żywymi jesteśmy!...

— — — — — — — — — — —

Tak powinniśmy wołać do wrogów co dzień, co czyn, co myśl i tchnienie:

— Sądzicie, iż złamiecie nas, a w nas została moc, przed którą wy musicie blednąć... Mocą tą jest nasze dążenie wyżej i wyżej! Gdybyśmy stanęli, gdybyśmy tylko zwątpili w to, iż gnębieni i prześladowani możem dążyć wyżej, jużbyśmy się zatrzymali, jużbyśmy miary własnych sił nie znali.

Jest moc w narodach łamanych, jest moc w narodach, dążących wyżej, bo „tylko własne upodlenie ducha nagina szyję wolnych do łańcucha".

Jest moc w narodach i tak strasznie prześladowanych, jak nasz naród, tylko tę moc trzeba w ruch życia wprowadzić, trzeba wieść w światło i prawdę, tylko tę moc trzeba uszanować.

Wyżej! Wyżej! Wyżej!

— — — — — — — — — — —

Budujcie Polskę w sercach waszych!...

Budujmy serce iście polskie i duszę prawdziwie i żywotnie polską!

Matki! Polki! Zbudujcie Polskę w sercach waszych dzieci, a wtedy będą te wasze syny i te wasze córy budować Polskę w życiu i przez życie!...

W pierwszą rocznicę zgonu
Maryi Konopnickiej.

Pieśniarko polska, dziś rocznica,
Kiedy po pracy życia trudzie
Odeszłaś cicha... bladolica,
Na Bożej poszłaś spocząć piersi
Znojna, — uniosłaś myśl o Ludzie...
Pieśniarko wielka! — dziś... rocznica.

Choć nam Twej wieszczej lutni struny
Umilkły, — jednak ton jej pieśni
Od Twej mogilnej płynie trumny...
Cichą dąbrową łka i... gwarzy
I raz radośnie, znów boleśnie
Uderza w biedną pierś nędzarzy —

I pod słomiane idzie strzechy,
Ubóstwu, nędzy śni się złotem,
Hymnem nadziei i pociechy
W zbolałe serca śpiew Twej lutni
W potędze łowa bije młotem...
Do czynu wstają — mali, smutni...

Pieśniarko wielka! — kiedyś cudy
Z miłosnej siejby Twego słowa
Spełnią się: polskie wskrzesną ludy
I słońcem wzejdzie „Odrodzenie"
I polską w Polsce będzie mowa,
Jak każdej — Twojej myśli tchnienie...

Cześć Ci Pieśniarko! — pójdziem przodem,
Znajdziem się ...Bratem, Ojcem w Ludzie,
Aż podźwigniemy go narodem,
Co dzień tryumfu w Polsce święci;
Niedługo Wieszczko... a się zbudzi,
By żyć, część odda Twej pamięci!

Stanisławów, w październiku 1911.

Ludwik Czajkowski.

Życie Ks. Stojałowskiego.

(Dokończenie).

W obozie ludowym dzieje się coraz gorzej. Zdrady, zaprzańswo, przekupstwo, zbiegostwo z pod sztandaru są na porządku dziennym: rozbicie zupełne. Gorzko się też skarży w kalendarzu na r. 1904 na to zepsucie ks. Stoj.:

„Walka z zewnętrznymi przeciwnikami i ciemiężcami, którzy nie chcieli się wyrzec swego panowania i swojej wyższości nad milionami upośledzonego ludu, była trudną, ale podnosiła ducha, zadawała rany i ciosy, ale nie osłabiała ochoty i gotowości do pracy i ofiar.

Gorzej się stało, gdy zamiast wrogów i przeciwników zewnętrznych, zjawili się nieprzyjaciele wewnętrzni.

Jak choroba wewnętrzna, rak, która toczy wnętrzności, daleko niebezpieczniejszy jest, niż wszelki wrzód lub rana zewnątrz zadana, tak ten nieprzyjaciel wewnętrzny, który się zjawił w obozie ludowym, stał się daleko gorszym i niebezpieczniejszym, niż

wszyscy możni i potężni prześladowcy i wyzyskiwacze ludu.

Wewnętrzni ci nieprzyjaciele ludu zjawili się właśnie w chwili, gdy się zdawało, że po pokonaniu i przebyciu prześladowań, sprawa ludowa zacznie się potężniej i pomyślniej rozwijać i naprzód postępować.

Lecz właśnie wewnętrzni nieprzyjaciele wstrzymali rozwój i postęp. Nieprzyjaciółmi tymi wewnętrznymi, z łona samego ludu wychodzącymi, byli: 1. ludowcy czyli Wysłouchowcy, 2. posłowie zdrajcy, i 3. członkowie stronnictwa, zdrajcy lub chwiejni, sprzedawczyki".

Udowodniwszy, że dwaj pierwsi „demokraci ludowcy", Bojko i Stapiński brali od Wysłoucha z jego gazet stałe pensye, że posłowie zdrajcy nie tylko dla ludu nic nie zrobili, ale jeszcze wiele zaprzepaścili, że wielu członków stronnictwa za marne ochłapy także sprzeniewierzyło się ludowi — tak dalej ks. Stojałowski pisał:

„I to właśnie, że sami członkowie i bracia chrześciańsko-ludowi zawiedli, i przeciw chrześciańsko-ludowemu stronnictwu działali i głosowali, musiało na myśl przywieść słowa Ewangelii: „wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone upadnie".

„Jeżeli w stronnictwie chrześciańsko-ludowem brat przeciw bratu walczy, a czyni to z jakiejś szatańskiej zazdrości i pychy, z brzydkiego łakomstwa i chciwości — to naprawdę nie potrzebują szlachcice ani rząd posuwać się do gwałtów; nie potrzebują się „kompromitować" nadużyciami, bo wystarczy przynieść „większy mieszek z pieniędzmi", wystarczy „chłopa puścić na chłopa" — a oni sami się zjedzą. Jakoż rzeczywiście zjedli się przy ostatnich wyborach. Możnaby to sprawozdanie zamknąć w dwu zdaniach: Wyrośliśmy wśród przeciwności — rozbili się w początkach wolności".

A podawszy radę—co i jak robić, aby było lepiej tak kończy:

„Co do mnie, to otwarcie powiadam dziś: Jeżeli będę żył, a w następnych trzech latach pójdzie lepiej; jeżeli zrobicie porządek z posłami-zdrajcami, to jeszcze pociągnę, póki Wola Boża. Jeżeli nie będzie lepiej — i z posłami nie zrobicie porządku, to pójdę z Bogiem. Ja pracowałbym dla ludu, lecz nie dla kilku chłopów, robiących interes na poselstwie".

Niewiele te słowa pomogły. Stapiński zdobywał powiat za powiatem, czerniąc ks. Stojałowskiego, łamał jego szeregi, wichrzył, siał nieufność i nienawiść, deptał to, co ks. Stojałowski posiał i zdobył. Nadeszły wybory do Parlamentu. Ks. Stojałowski, nie mogąc sam podołać pracy i agitacyi, łączy się na te pierwsze wybory powszechne do Parlamentu w 1907 r. z innemi stronnictwami t. zw. katolickiemi: powstaje „centrum ludowe". Wynik wyborów był średni: wszedł do Parlamentu po raz drugi ks. Stojałowski, wraz z nim 5 jego zwolenników — ale wszedł masą i Stapiński. Centrum zaś rychło się rozbiło: prezes Centrum „ks. Pastor" wstąpił do ludowców.

Ks. Stojałowski, zawiódłszy się na „Centrum", zbliżył się do stronnictwa demokratyczno-narodowego. W Kole polskiem przez 2 lata bez żadnego wzajemnego porozumienia posłowie obu stronnictw szli razem. Powoli nastąpił ściślejszy związek: posłowie obu stronnictw utworzyli w czerwcu 1909 r. „Związek narodowo-ludowy", który w 11 punktach wyliczał te wszystkie sprawy, do których ziszczenia obie strony wspólnemi siłami dążyć były zobowiązane. Pierwsze dwa punkty brzmiały:

1) Unarodowienie ludu polskiego, jako główny środek, wiodący do zdobycia Ojczyźnie na razie jak najlepszych warunków istnienia, a w przyszłości samodzielnego bytu.

2. Zrównanie wszystkich warstw narodu w prawach i obowiązkach obywatelskich na podstawie chrześciańskiej sprawiedliwości, i usunięcie niesprawiedliwych przywilejów społecznych i politycznych, które niszczą jedność i zgodę w narodzie.

Program i zasady „Związku narodowo-ludowego" ogłosiła „Ojczyzna" w nr. 24, z dnia 13 czerwca 1909 r.

Odtąd oba stronnictwa szły solidarnie obok siebie — mimo niejednej pokusy. I ludowcy i stańczycy usiłowali wszelkimi sposobami przeciągnąć ks. Stojałowskiego na swoją stronę. Po zmarłym pozostały bardzo ciekawe co do tej materyi listy. Jeszcze podczas tegorocznych wyborów do Rady państwa, pośrednicy imieniem namiestnika Bobrzyńskiego zapewniali go, że bez walki uzyska mandat poselski w Bocheńskiem, byle tylko odstąpił narodowych demokratów. Jeszcze w ostatniej chwili — już na łożu śmierci — różni „przyjaciele" ofiarowali mu różne pensye i emerytury na wypadek odstąpienia im „Wieńca-Pszczółki". Wszystkie te próby spełzły na niczem: ks. Stojałowski odrzucał je po kolei — a skutek był taki, że namiestnik i Stapiński wydali mu walkę na śmierć i życie. I rzeczywiście mandat do Parlamentu ukradziono mu.

Ostatnim aktem swojej woli wezwał kierowników stronnictwa demokratyczno-narodowego, by po jego śmierci dalej przez niego rozpoczęte dzieło wraz ze stronnictwem chrześciańsko-ludowem prowadzili. Na wodza i następcę swojego naznaczył posła Jana Zamorskiego. Jemu oddał „Wieńca-Pszczółkę", a także drukarnię. Ostatni artykuł, jaki napisał — to było zdanie dowództwa posłowi Zamorskiemu.

„Wieniec-Pszczółka" z dnia 15 października

1911 r. na czele numeru ogłosiła te jego ostatnie słowa do swoich:

Szanowni Bracia i Czytelnicy „Wieńca-Pszczółki“.

Te może ostatnie słowa moje piszę Wam drżącą ręką z łoża boleści. Czy Bogu się podoba dźwignąć mię jeszcze i dać jaką możność spółpracowania z Wami — nie wiem. Obecnie to wiem i czuję, że siły mię opuściły — i pióro wypada z osłabionej ręki...

Wola Boża! Pracowałem do ostatniej chwili...

Czas mi spocząć, a zdać dalszą robotę w zaufane ręce. Sądziłem, że się to stanie na zjeździe stronnictwa, o który się tak upominacie, lecz podobno zjazd już sami urządzicie — i zarządzicie, co będzie potrzeba.

Z mej strony, od paru lat pamiętałem o tem, aby sprawy stronnictwa chrześciańsko-ludowego nie pozostawić w rozbiciu i rozprzężeniu, bez poparcia ludzi jednomyślnych, miłujących te same hasła i ideały, za które walczyliśmy i dla których pracowaliśmy, przez lat tyle — t. j. „za Wiarę i Ojczyznę“!

Przed paru laty zawiązaliśmy w tym celu: „Związek narodowo-ludowy“, który stwierdził, że prawie we wszystkich sprawach ludowych i narodowych, mogliśmy spółdziałać zgodnie i jednomyślnie.

Za tem z zaufaniem i wiarą, powierzam w tej stanowczej chwili, dalsze wydawnictwo: „Wieńca-Pszczółki“ z dodatkami, w ręce kochanego kilkuletniego przyjaciela i kolegi, prezesa „Związku narodowo-ludowego“, posła

Jana Zamorskiego.

Obdarzcie Go zaufaniem i wspierajcie w trudnej pracy, a spólnym usiłowaniom towarzyszyć będzie błogosławieństwo i pomoc Boża.

Odemnie przyjmijcie serdeczne pozdrowienie i płynące z serca:

„Szczęść Boże“!

Wasz wierny do śmierci

Ks. Stanisław Stojałowski.

To było ostatnie z Czytelnikami swoimi pożegnanie.

Umarł ks. Stojałowski, nie doczekawszy się spełnienia swoich życzeń i marzeń; umarł, nie wytępiwszy chwastów ze wsi polskiej. Zrobić to muszą jego następcy!

Czytelnia na wsi.

Zbliża się pora zimowa, w której każdy ma więcej wolnego czasu, a wiedzieć powinien, jak z tego czasu korzystać i popracować nad sobą, jak i nad innymi. Ciągle skarżymy się, że nam źle, narzekamy na biedę i różne nieszczęścia, ale mało dbamy i staramy się o zaradzenie złemu. Obojętność, która wśród nas nie powinna mieć miejsca, niechęć do pracy nad sobą, brak poczucia łączności, nie powinny u nas panować, zniknąć powinny, a natomiast gorliwie i wytrwale pracy wszelkiej służyć każdy jest obowiązany.

Na pomoc ciał ustawodawczych w zaradzeniu złemu oglądać się nie ma co, bo one nie wiele nam dać zdołają — uwierzyć musimy jedynie we własne siły i zacząć pracę nad ogólną poprawą tych opłakanych stosunków od siebie i u siebie, a zatem w gminie, powiecie... Do takiej pracy zachęca się każdego, z zapewnieniem, że większych korzyści doczeka się z niej, aniżeli z „wiecowań politycznych“ i uchwalania nigdy niewykonalnych rezolucyi, które gdyby wykonane nawet zostały, zła usunąć nie są w stanie. Drogi, jak i kierunki tej pracy są różne, bardzo często zależne od powodów tego stanu rzeczy, jaki powszechnie panuje.

Stwierdzoną jest rzeczą, że główną przyczyną naszej biedy jest ciemnota, owa słynna galicyjska zmora. Ją usunąć i zwalczyć, oto cel i zadanie dzisiejszych towarzystw oświatowych — a zwłaszcza Towarzystwa Szkoły Ludowej. Pracę tę prowadzi już to Towarzystwo, i to z wielkim skutkiem, od lat dwudziestu. Nam tylko potrzeba w pracy Towarzystwu przyjść w pomoc i usiłowania jego gorąco poprzeć, zwłaszcza na wsi, wśród swoich. — Potrzeba zatem postarać się w miejscu o założenie czytelni T. S. L., a znajdujące się w najbliższem mieście Koło T. S. L. chętnie w założeniu dopomoże. Wystarczy jedynie zwrócić się do tego Koła z prośbą, postarać się o odpowiednią izbę, bodaj u któregoś z gospodarzy, sprawić szafę na książki, a przedewszystkiem pozyskać członków dla czytelni. Na założenie czytelni przyjedzie delegat Koła, przywiezie książki, pouczy o pracy w czytelni i zachęci do niej. Gdy czytelnia została założoną i książki nadejdą, trzeba je pożyczać i czytać. Można również urządzać wspólne czytania wraz z pogadankami. Dla pomocy w pracy poprosić nauczyciela, księdza lub kogoś chętniejszego i stosując się do ich wskazówek oświecać się zawsze i wytrwale. Przytem zwracać trzeba uwagę na to, aby i dzieci z książek korzystały i czytaniem czas wolny od zajęć wypełniać mogły. Bardzo dobrze, a nawet konieczną jest rzeczą zaprenumerować jest jakieś pisma dla czytelni, z których pouczające artykuły powinny być odczytywane na wspólnych pogawędkowych zebraniach. Po parę groszy na nie zebrać wśród człon-

ków, a wystarczy na zapłacenie prenumeraty. Celem urozmaicenia, jak i objaśnienia rzeczy w książkach nie zawartych, lub nie zrozumiałych poprosić się powinno kogoś z miejscowej inteligencyi do wygłoszenia odpowiednich odczytów, względnie zwrócić się o to z prośbą do Koła T. S. L. Oni zaś z pewnością nie odmówią. — Rocznice narodowe zawsze obchodzić powinni członkowie czytelni, tak samo i ludność miejscowa. Urządzić przedstawienie, stosowny odczyt, deklamacye i śpiewy, pochód, albo przynajmniej ograniczyć się do zebrania ze stosownem przemówieniem; jest to obowiązkiem każdej czytelni. Obchody takie dodatnio wpływają na rozbudzenie się ducha narodowego. Przy każdej czytelni, jeżeli są warunki po temu, założyć teatr i chór włościański. Z pomocą w dziele tem chętnie pospieszy Zarząd główny Towarzystwa teatrów i chórów włościańskich we Lwowie, gdzie należy się zwracać o radę i pomoc.

Młodzież, która dzisiaj z braku lepszego zajęcia włóczy i rozbija się po nocach po wsi, znajdzie pole do pracy, a pracując tak pozbędzie się wad, uszlachetni umysł i serce, a starsi znajdą godziwą rozrywkę codziennie w wieczory i w niedzielę, nie potrzebując chodzić do karczem i szynków. Piękną i godną polecenia rzeczą jest urządzanie uroczystości opłatka i święconego. Zebrania takie odbywać się powinny rok rocznie w czytelni, przy obecności zaproszonych gości. Ludzie bowiem są towarzyscy, lubią zabawę, trudno ich zajmować ciągle pracą im dotychczas nie znaną, której wielu nie rozumie i która wielu może nudzi. Dlatego dobrze jest urządzać nawet zabawy taneczne dla młodszych, pod okiem starszych i bez rozpijania się alkoholicznymi trunkami. Raz już alkoholu pozbyć się powinniśmy i to nie tylko z życia codziennego, ale i publicznego.

Pracując tak zbożnie, wytrwale i usilnie, omawiając na zebraniach sprawy gminne, powiatowe, krajowe, państwowe, gospodarcze i towarzystw społeczno-ekonomicznych — wiele zmienić będziecie mogli, naprawić błędy ciemnoty i niedbalstwa, zdołacie wychować dzielnych synów Ojczyzny, przysporzyć krajowi uświadomionych obywateli, nie idących na lep obiecanek kłamliwego trybuna... Zrażać się tylko nie wolno i zrażać się nie powinno. Przeszkody są wielkie, czasem sił brakuje, ale energii i wytrwałości niechaj doda myśl, że to praca dla dobra Ojczyzny. Praca taka czysto oświatowa, bez politycznych szczuć i knowań, oparta na interesie ogólnego dobra, po szeregu lat wydać musi owoce.

Dlatego śmiało w bój! Odważnie, jak na rycerzy przystało. Walka nas czeka „krwawa“, ale święta. Poprowadzić ją musimy, bo to naszym obowiązkiem. Gdy w tej pracy wytrwamy, gdy wychowamy pokolenia czujące i myślące po polsku, uświadomione i zdolne do poświęceń — wówczas nic nam się oprzeć nie zdoła, a zatem i owo „jutro“ nas czeka. Przedtem porzućmy walkę partyjną czysto osobistą, przynajmniej prowadźmy ją na mniejszą skalę, a damy sobie tem świadectwo dojrzałości i zrozumienia rzeczy. Nie oglądajmy się w pracy na niczyją pomoc, bo pomoc owa, jak świadczy historya, zawsze nas zawiodła. Wierzmy tylko w siły własne, pracy nie żałujmy, poświęceń nie szczędźmy, bo w ręku naszym przyszłość tego nieszczęśliwego kraju i narodu. W łączności tylko, w zgodzie i dobrem współżyciu pracujmy. A bądźmy pewni, że sąd potomności będzie jak najlepszy, a w historyi odrodzenia i uświadomienia szerokich mas ludowych będzie ono pomnikiem z granitu, pomnikiem sławy i czynu, naszej walki wielkiej i pięknej, z zaparciem i poświęceniem prowadzonej, naszej walki na polu chwały. *Józefowicz.*

Z życia Rusinów.

(Po ucieczce Siczyńskiego. — „Swoboda“ ukraińska o ucieczce. — Wielbiciele zbrodniarza. — Gwałtowne szerzenie się prawosławia).

Ostatni tydzień przyniósł w sprawie ucieczki heroja Siczyńskiego następujące szczegóły: Z aresztowanych dozorców Nudy, Malarza i Sawrycza ten ostatni został wypuszczony na wolność dla braku dowodów jego winy. Aresztowano także dozorcę Izydora Tarnawskiego, którego komendant wojskowej straży w zakładzie karnym widział wychodzącego z gmachu więzienia z drugim młodem dozorcą, który przypominał Siczyńskiego. Aresztowanych w ubiegły piątek dra Romana Jaroszewicza i słuchacza praw Dymitra Witowskiego, podejrzanych o pomoc w ucieczce, po stwierdzeniu ich niewinności uwolniono z więzienia. Żadnych wiadomości ze świata dotychczas nie ma, jakkolwiek spodziewano się, że listy gończe zrobią swoje. Matka uciekiniera przeniosła się ze Stanisławowa do Lwowa.

— — — — — — — — — — —

Organ ukraińskiego „Narodnego komitetu“ dla ludu, „Swoboda“, podała informacye, z których wynika, że do spisku, mającego na celu uwolnienie Siczyńskiego, należało kilkadziesiąt osób. „Siczyński uciekł uzbrojony z kilkoma również uzbrojonymi towarzyszami i absolutnie nie da się wziąć żywcem“. Dalej według „Swobody“ Siczyński, skoro przybędzie do Ameryki, doniesie o sobie do kraju, obecnie nie może dać o sobie znaku życia, bo państwa wydałyby go.

— — — — — — — — — — —

Charakteryzując nastrój wśród włościan, „Swoboda“ opowiada, że włościanie ze wsi Stare Bohorodczany, którzy pracują przy budowach w Stanisławowie, dowiedziawszy się o ucieczce Siczyńskiego, natychmiast porzucili robotę i pospieszyli do swojej wsi, aby ogłosić nowinę, że Siczyński

znajduje się już na wolności. Na wiadomość o tem, wszystko, co żyło, porzuciło robotę, a przez całą noc we wsi nikt nie zmrużył oka. Chłopi — jak twierdzi korespondent „Swobody" — trzęsą się na myśl, że Siczyński może być schwytany.

— — — — — — — — — — — —

W ostatnich kilku miesiącach — pisze „Diło" — cerkiewne urzędy rosyjskie zdołały utworzyć na trzech krańcach Galicyi trzy prawosławne misye. Misyę dla zachodniej Galicyi objął pop Sandowicz, który osiedlił w Zdyni (dyecezya przemyska), misyę dla północno-wschodniej Galicyi pop Illeczko, który osiadł w Teliży koło Sokala, a misyę dla południowo-wschodniej Galicyi, objął pop Hudyma, który osiadł w Załuczu koło Śniatyna. Te trzy misye, rozwinęły energiczną propagandę prawosławną. Organizacya dalszych misyj jest już przygotowana i każdej chwili spodziewać się można przyjazdu prawosławnego misyonarza do Strzelisk Starych i Knisiela w powiecie bobreckim, do Bieńkowic w powiecie rohatyńskim, do Kostynia i Butewa w powiecie brodzkim. Niema wątpliwości, że za temi misyami przyjdą dalsze. Jak znaczne wynagrodzenie otrzymują prawosławni misyonarze, można wnosić z tego, że Sandowicz dostaje z rosyjskiego skarbu płacę 600 rubli na kwartał.

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Kara za szkółkę polską. Sąd okręgowy skazał 18-letnią Władysławę Moilę we wsi Wysokie w powiecie Zamojskim za utrzymywanie szkółki polskiej na 1 dzień aresztu lub 1 rubel kary.

Wyłączenie Chełmszczyzny. Na posiedzeniu komisyi Dumy dla sprawy Chełmszczyzny uchwalono wszystkimi głosami przeciw głosom polskim, aby wprowadzić język rosyjski do nabożeństw dodatkowych w kościołach katolickich. Dalej uchwalono przyłączyć do gubernii Chełmskiej powiaty włodzimirski i kowelski z gubernii wołyńskiej, jakoteż powiat brzeski z tem, że miasto Brześć powinno się nazywać po rosyjsku „Berestje". Po przyłączeniu owych trzech powiatów nowa gubernia chełmska obejmowałaby razem dziesięć powiatów, wyłączonych z Królestwa Polskiego.

Potworny projekt rządowy o wyłączeniu Chełmszczyzny ma przyjść pod obrady Dumy już 8 grudnia.

Przeciwko temu gwałtowi, bezprawnemu czwartemu rozbiorowi Polski i naruszeniu uchwał kongresu z r. 1815 powinniśmy podnieść jak najsilniejszy protest. Niech nie będzie żadnej wsi polskiej, którаby nie założyła protestu przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny. O zebraniach piszcie do dzienników.

Niech silny głos oburzenia odbije się potężnem echem także za granicami Polski i tam wywoła protest przeciw naruszeniu uchwał kongresu z r. 1865, które nie dozwalają na nowy podział Polski.

ZABÓR PRUSKI.

Nowy gwałt na dzieciach polskich. Z gimnazyum w Gliwicach na Górnym Śląsku wydalono 8 uczniów polskich. Jako powód dostateczny do wydalenia uczniów za „wrogie niemczyźnie dążności" uznali pedagogowie pruscy to, że u jednego z uczniów znaleziono przy rewizyi kilka książek polskich, że dwaj inni wyjechali do Krakowa, a inni, że zbierali się wzajemnie i śpiewali pieśni polskie. Wydalono ich 11. listopada b. r. Oto ich nazwiska: „Obręba, Gondzik, Skrypczyk, Ogon, Zegrodzki, Tomalo, Krupa i Dnerzon. Ciężkie czasy dla braci naszej pod Prusakiem, kiedy za książkę i pieśń polską, za zwiedzenie pamiątek narodowych w Krakowie wyrzuca się dzieci polskie ze szkół, na które nasi płacą podatki.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Z wiedeńskiego kotła. Przed kilkunastu dopiero dniami dobrał sobie prezes ministrów, hr. Stirk, nowych ministrów — a już w ubiegłym tygodniu musiał zaprowadzić w tym składzie pewne zmiany. Oto minister skarbu Majer, zniechęcony złem przyjęciem jego podatkowych projektów w parlamencie, zgłosił swoją dymisyę. Prezes Stirk ofiarował Polakom miejsce po nim.

W Kole polskiem na wiadomość o tem zrobiło się, jak we wrzącym kotle. Uchwalono — i słusznie — że drugi minister Polak w rządzie być powinien — ale gdy przyszło do wyznaczenia, kto ma tym ministrem zostać, sprawa zaczęła się wikłać. Hr. Stirk chciał na ministra urzędnika, a nie posła — bo ani czescy ani niemieccy ministrowie posłami nie są — a tu w Kole polskiem połowa posłów czeka na teki ministeryalne. Wreszcie po długich kłótniach i sprzeczkach uchwalono, aby dotychczasowy minister dla Galicyi, p. Zaleski — jako dawny urzędnik — wziął ministerstwo skarbu, a na opróżnione w ten sposób miejsce ministra dla Galicyi iść może i poseł. Na to jedno miejsce kandydatów było więcej niż tuzin. I tak demokraci wysuwali Germana i Lea, u ludowców co drugi — to kandydat na ministra. I tak po kolei wysuwano: Stapińskiego, Kędziora, Wróbla, Lasockiego, Długosza, Średniawskiego. Wśród stańczyków mówiono o Rosnerze, z urzędników o Szenku, Gałeckim, Kniaziołuckim itd. Wreszcie komisya parlamentarna Koła polskiego postanowiła, że nowym ministrem ma być ludowiec. Ludowcy mieli wskazać, kogo chcą. Długo się

oni naradzali — wreszcie ułożyli terno: 1. Stapiński. 2. Kędzior. 3. Wróbel. Z tego terna odrazu odpadło 2 kandydatów. Poseł Kędzior stanowczo oświadczył, że teraz ministrem być nie może, bo ma w kraju dużo prac zaczętych, które musi pokończyć. Co zaś do p. Stapińskiego — to stanęły mu na przeszkodzie dwie brzydkie sprawki: nieskończone jeszcze śledztwo w sprawie nadużyć w Banku parcelacyjnym i proces z „Ojczyzną". Został na placu tylko p. Wróbel. Wszyscy się co do niego zgadzali, że na ministra to on się nijak nie nadaje — ale skoro ludowcy tak gwałtownie go chcą — niech będzie. Ale nie zgodził się na p. Wróbla prezes ministrów Stirk. Oświadczył on otwarcie, że chce mieć ministra więcej się znającego na sprawach kraju i państwa, niż p. Wróbel. Wtedy Stapiński wysunął kandydaturę p. Długosza. P. Stirk na Długosza się zgodził, a ponieważ nie było go w tym momencie w parlamencie (wyszedł, gdy myślał, że już Wróbel zostanie ministrem), pobiegł za nim na miasto Stapiński i sprowadził go na konferencyę. Oczywiście p. Długosz bez namysłu zgodził się na objęcie ministerstwa; już nawet rozgłasza, że się dla ojczyzny poświęcił.

W ten sposób mamy znowu dwóch ministrów: skarbu p. Zaleski, konserwatysta, i minister dla Galicyi, pan Długosz, ludowiec.

Z góry to sobie trzeba powiedzieć, że po nowych ministrach nie mamy się czego spodziewać. P. Zaleski, jako minister pustego skarbu, wołał będzie o nowe podatki, p. Długosz zaś dał dotychczasowem swojem postępowaniem aż nadto dowodów, że byle zyskać godność dla siebie, gotów jest na wszystko. Dla ludu i dla kraju na pewno nic on nie zrobi. Wszak swoje kopalnie sprzedał Anglikom, Rusinom bursę wystawił, przekonania zmieniał, Stapińskiego opłaca, Bobrzyńskiemu służy. Taki minister, choćby się zaklinał, że jest ludowi i krajowi oddany i dla nich chce się poświęcić, wiary znaleść nie może.

Wiceprezesem Koła polskiego z ramienia wszechpolaków został w miejsce posła Ptasia poseł Aleksander Skarbek. Poseł Ptaś ustąpił ze względu na sprawę ruską. Mianowicie obecnie rozpoczyna Koło polskie rokowania z Ukraińcami co do polsko-ruskiej zgody. Ponieważ zaś poseł Skarbek zna doskonale stosunki we wschodniej Galicyi, i przy tej ugodzie wielkie dla strzeżenia praw polskich może oddać usługi, przeto poseł Ptaś ustąpił mu — dla dobra sprawy — miejsca. Stało się to za wspólnem porozumieniem i zgodą. „Przyjaciel ludu" wywąchał w tem rozłam u wszechpolaków. Oczywiście skłamał, jak zwykle.

Rada narodowa zatwierdziła kandydaturę ex-ministra dra Władysława Dulęby na okręg Złoczów-Załoźce oraz dra Natana Lewensteina na okręg Drohobycz-Turka-Bolechów.

Ugoda polsko-ruska idzie, jak po grudzie. Prezes Koła, p. Biliński, wysłał do Klubu ukraińskiego list, w którym zaprasza go do narad nad ugodą między oboma narodami. Na to Klub ukraiński buńczucznie odpowiedział, że gotów jest mówić z Kołem polskiem, ale tylko o tych rzeczach, które może załatwić sejm galicyjski; o tych rzeczach, które załatwia parlament i rząd, Ukraińcy będą mówić z rządem austryackim, a nie z Polakami. — Na taką odpowiedź nie było przygotowane Koło polskie i wskutek tego obecnie znalazło się w przykrej sytuacyi. Koło polskie składa się tylko z parlamentarnych posłów — nie może więc stanowić o tem, co mają robić posłowie sejmowi — o tem zaś, o czem mogą mówić i stanowić posłowie z parlamentu, n. p. o ruskim uniwersytecie, Ukraińcy nie chcą z nimi mówić.

Biedne Koło polskie, które tak się tą proszoną z Ukraińcami ugodą ośmiesza, i biedny ten namiestnik Bobrzyński, który tej całej komedyi ojcuje.

Koło polskie — czy austryackie? Hałas, jaki powstał w kraju wskutek uchwały Koła polskiego, sprzeciwiającej się upaństwowieniu gimnazyów polskich w Czortkowie, Białej, Orłowej i t. d., nastraszył trochę posłów i prezesa Bilińskiego. Przed kilku dniami na jednem z posiedzeń Koła polskiego, p. Biliński zaczął się wykręcać, że on jest za nowemi szkołami i że, gdy odpowiednia chwila nadejdzie, to Rada szkolna krajowa przedstawi, gdzie mają być założone nowe gimnazya. Po nim poseł Kędzior imieniem ludowców tłumaczył, że oni głosowali przeciw wnioskowi posła Buzka głównie dlatego, że mylnie byli powiadomieni o ustawach, odnoszących się do szkół średnich, ale że oni wszyscy są za temi szkołami. Na te dwa przemówienia z miejsca odpowiedział poseł Buzek w te mniej więcej słowa: „Skoro już dziś uznajecie słuszność mojego wniosku — to raczcie znieść poprzednią uchwałę, a przyjąć i wykazać mój wniosek, który znowu stawiam".

Nad tem przemówieniem wywiązała się dłuższa dyskusya, w której zabierali z naszych głos posłowie Ptaś, Tertil i Głąbiński — poczem Koło uchwaliło urządzić osobne posiedzenie dla zastanowienia się nad nowemi szkołami.

W odpowiedzi na to interesowane bardzo w jaknajszybszem upaństwowieniu gimnazyów w Białej i Orłowej Zarządy główne T. S. L. i śląskiej Macierzy przygotowują gruntowny memoryał, który osobna deputacya zawiezie posłom kołowym.

Tak więc krzyk w kraju choć trochę poskutkował.

Jak rząd wykonywał zobowiązania co do szkół średnich za prezesury posła Głąbińskiego,

świadczy następujący wykaz: w r. 1908 rząd założył gimnazya i szkoły realne w: Myślenicach, Żółkwi, VIII. we Lwowie, II. w Nowym Sączu i II. w Tarnopolu; w roku 1909: w Brzozowie, Gródku Jagiellońskim, Tarnobrzegu i Rawie ruskiej; w r. 1910: w Kamionce Strumiłowej, Tłumaczu, Wieliczce i Łańcucie. Na rok 1911 wstawił rząd do budżetu kwotę 26.800 koron — co w zupełności wystarcza na pierwsze wydatki dla 5 nowych szkół średnich, które od września powinny być założone.

Tak rząd wywiązywał się z zadania, gdy spraw kraju pilnował wszechpolak Głąbiński. Ledwie go brakło, a do rządów dorwali się Biliński, Stapiński i Bobrzyński, już rząd we wrześniu nie założył z pięciu, na jakie już w budżecie pieniądze były uchwalone, ani jednej, a Koło polskie nawet upomnieć się o to nie chciało.

Ten jasny dowód tłumaczy nam dostatecznie, czem jest obecne Koło polskie.

Z powiatów i gmin.

Skałackie.

We wsi Iwanówce odbyło się ubiegłej niedzieli poświęcenie Domu polskiego, w którym obok niezliczonych rzesz okolicznego mieszczaństwa wzięło udział wiele osób z inteligencyi skałackiej. Poświęcenia dokonał proboszcz z Kuczanówki, ks. Juszczak, poczem w prześlicznem przemówieniu swojem podniósł znaczenie środowiska oświatowego na wsi. Następnie rzucili wiele podniosłych myśli delegaci Koła Skałackiego T. S. L. pp. M. Hoffman i Krzyżanowski. W końcu przemówiła przewodnicząca Koła Skałackiego T. S. L., p. Bocheńska. Odśpiewaniem pieśni narodowych zakończono tą podniosłą uroczystość.

Powstanie tej nowej placówki narodowej na kresach zawdzięczamy pracy miejscowej Czytelni T. S. L. i Koła Skałackiego oraz hr. Pinińskiemu i p. Skibińskiemu, którzy użyczyli pomocy ludności przy budowie Domu polskiego.

Strzyżowskie.

Ciągle wykrzykują ludowcy na wszechpolaków, że w Kółkach rolniczych prowadzą politykę. Nie mogą jednak wszechpolakom udowodnić, żeby kiedykolwiek na zebraniach Kółka rolniczego mówili o polityce i zyskiwali członków dla swego stronnictwa. Tymczasem ludowcy, jakkolwiek ich bardzo mało pracuje w Kółkach rolniczych, nie mogą zapamiętać sobie, że Kółka rolnicze, to organizacye zawodowe ludu rolnego, gdzie na agitacyę polityczną nie ma miejsca.

I oto dnia 18 bm. przyjechał do Strągówki wiceprezes zarządu powiatowego Kółka rolniczego, znany stapińszczyk, nauczyciel Wyżykowski, i na zebraniu Kółka rolniczego zachęcał ludzi, aby należeli do stronnictwa ludowego i czytali „Przyjaciela ludu“.

Takiej agitacyi po Kółkach rolniczych, oprócz ludowców, nikt nie prowadzi i na tę robotę bezwarunkowo ani zarząd powiatowy ani zarząd główny nie powinien pozwolić p. Wyżykowskiemu i jemu podobnym. *J.*

Jasielskie.

Przy drodze, prowadzącej z Jasła do Kołaczyc, znajduje się kamieniołom. Pracuje w nim kilkunastu robotników, nadzoruje żyd właściciel. Jakkolwiek kamieniołom znajduje się przy drodze i wszyscy przejeżdżający obok niego zwracają uwagę, że robotnikom w nim pracującym grozi niebezpieczeństwo życia, starostwo tutejsze nie uważa za stosowne przez swój urząd budowniczy zniewolić właściciela kamieniołomów, aby przez ostemplowanie lub inne środki ostrożności pracę w tym kamieniołomie uczynił bezpieczną. Tutejszy starosta umie tylko dobrze zajmować się wyborami i koncesyami szynkarskiemi, gdyż oglądać szynki po powiecie jeździł sam z wielką gorliwością. Te zalety widocznie w namiestnictwie galicyjskiem są wystarczające. *S.*

Długie, powiat Sanok.

W tych dniach został przeniesiony z Sanoka do Wadowic wieloletni nasz starosta p. Radca Pogłodowski. Przed odejściem pożegnał się z powiatem osobnem pismem dziękczynnem, w którem pisze:

„Opuszczając z prawdziwym żalem to stanowisko, na którem przez całe dziesięciolecie łączyły mnie z PP. naczelnikami, Ich zastępcami i funkcyonaryuszami gmin w złych i dobrych chwilach częste a zawsze wspólną dobrą wolą o dobro powiatu i ludności nacechowane stosunki, uważam za miły obowiązek podziękować za każdą udzieloną mi pomoc w urzędowaniu—“.

Sądzę, że będę wyrazem wszystkich naczelników gmin, zastępców ich, pisarzy itd., gdy publicznie za pamięć o nas podziękuję — a do nich dołączę wyrazy pożegnania i życzenia, by na nowej placówce panowała zawsze między starostwem a ludnością zgoda wzajemna i zaufanie.

Walenty Burczyk,
sekretarz gminy.

KRONIKA.

Znowu konfiskata. Ostatni numer „Ojczyzny“ uległ konfiskacie za artykuł, omawiający szkodliwość wielkiej władzy starostw. Wykazywaliśmy, że staroście powinno się zostawić administracyę powiatu i kontrolę, ale odłączyć na-

leży od starostw Radę szkolną okręgową i urząd podatkowy. Dziś w obu tych władzach rządzą, ze szkodą dla społeczeństwa, starości jako przewodniczący. Krakowskiej c. k. prokuratoryi tak się ten artykuł nie podobał, że skonfiskowała nawet tytuł i podpis — a w wyroku, jaki nam doręczyła, oświadcza, że „Reforma starościńska“ poniżyłaby władzę starostów i podała ich w pogardę i na pośmiewisko.

Przeciw tej konfiskacie wnieśliśmy rekurs do sądu — a jeśli i to nie poskutkuje, pójdziemy z interpelacyą do parlamentu. Już raz te szykany skończyć się muszą.

Pożyteczną książeczkę wydała Redakcya „Ojczyzny“. Jestto streszczenie i wyjaśnienie ustawy wojskowej, którą obecnie zajmuje się Parlament, a która już w najbliższym roku zacznie obowiązywać. Tytuł książeczki brzmi: „O projekcie nowej ustawy wojskowej“, napisał ją poseł Jan Zamorski. Cena 25 groszy z przesyłką pocztową. Należytość trzeba z góry przesłać w markach wprost do Redakcyi „Ojczyzny“, Kraków, ul. Kopernika l. 8.

Biskupi austryaccy przeciw ograniczeniu liczby świąt. W Wiedniu odbyły się konferencye episkopatu austryackiego. Kwestya ilości świąt wywołała żywą dyskusyę. Większość episkopatu oświadczyła się za utrzymaniem świąt. Rozstrzygnięcie nastąpi w Rzymie. W każdym wypadku jednakże pozostanie święto Bożego Ciała; ale nawet i po zniesieniu innych świąt, święta te pozostaną jako święta kościelne.

Gdzie głowa, a gdzie rozum? 1. Ostatni „Przyjaciel ludu“ aż się pieni przeciw urzędnikom, że chcą podwyżki pensyi, i przeciw wszechpolakom, że ich niby w tem popierają. Tymczasem w parę dni potem klub posłów ludowców w Wiedniu dobijał się, aby ministrem ze strony ludowców zostali: Wróbel albo Kędzior — obaj urzędnicy i to nie byle jaką mający pensyę (każdy, prócz dyet poselskich, ma około dziesięć tysięcy koron rocznie). Więc gdzie rozum u ludowców? Chyba nie w głowie...

2. Przez 20 lat wygadywali ludowcy na obszarników. Stapiński nawet ulice Warszawy chciał brukować ich czaszkami. I na czem się skończyło? Na tem, że pierwszym ministrem ze strony ludowców jest... właśnie obszarnik i wielomilionowy pan... Tak przewrotnie postępują przewódcy ludowców, a jeszcze gdzieniegdzie chłopi im wierzą.

Macierz Polska wydała jako numer 64 swej Biblioteki książkę przeznaczoną dla gospodyń p. t. „Oszczędna gosposia“. Część pierwsza zawiera ogólne uwagi o zadaniach gospodyni domu, o mieszkaniu, świetle, opale, o sposobach oszczędzania. Część druga podaje szereg rad praktycznych odnoszących się do prania, prasowania, czyszczenia plam, lakierowania podłóg, mycia okien i t. d., zawiera w dalszym ciągu poradnik lekarski, wreszcie wskazówki, jak poznawać towary. W części trzeciej, bardzo obszernej, mieszczą się przepisy gotowania potraw: (zup, sosów, pieczeni, jarzyn, potraw z jaj, potraw mącznych) pieczenia chleba, bułek i t. d., przyrządzania napoi. Część czwarta poucza, jak pielęgnować chorych i jakie przyrządzać dla nich potrawy: podano przepisy dla 23 potraw. W dodatku mówi autorka o pielęgnowaniu niemowląt. Autorką jest pani Juliuszowa Albinowska, znana z licznych książek, szczególnie z „Domu oszczędnego“. Obecną książkę, wydaną w Macierzy, przeznaczyła dla domów średnio zamożnych i niezamożnych. Nie brak tu więc potraw zupełnie tanich, ale smacznych i zdrowych. Całość liczy 216 stron druku, cena egzemplarza oprawnego 1 K. 80 hal.

Znalezione zwłoki w Wiśle. W niedzielę popołudniu wyciągnięto z Wisły obok nowowybudowanego mostu na Grzegórzkach zwłoki mężczyzny. Zwłok jeszcze nie poznano, stwierdzono tylko, że już dłuższy czas musiały leżeć w wodzie.

Przejechanie wozu przez pociąg. W niedzielę wieczorem zaszedł na przestrzeni pomiędzy Tarnopolem a Borkami Wielkimi wypadek kolejowy, którego ofiarą padło życie jednego człowieka. Oto w odległości 6 kilometrów od Tarnopola w pobliżu budki nr. 374, przez tor kolejowy miał przejeżdżać furą, zaprzężoną w jednego konia, Henik Willner, kupiec, który dążył wraz z synem Simonem, 13-letnim chłopakiem, z Tarnopola do wsi Dyczkowa, gdzie stale mieszka. Ponieważ rampa była otwarta, Willner popędził konia, gdy w tem w chwili, gdy wjeżdżał na tor kolejowy, wpadł na wóz pociąg pospieszny. Ponieważ w tem miejscu przejazd pod ostrym kątem przerzyna tor kolejowy, maszyna bokiem uderzyła o wóz, który poszedł w strzępy, konia wlokła na przestrzeni kilkudziesięciu metrów, a Willnera wyrzuciła o kilkanaście metrów w ten sposób, że, uderzywszy o słup, zginął na miejscu, doznając zupełnego rozbicia głowy. Ze strasznej, śmiertelnej przeprawy chłopak wyszedł z nieznacznemi ranami, odrzucony bowiem na bok, odniósł lekką ranę na głowie i na razie nieokreślone obrażenia wewnętrzne.

Budnik przed nadejściem pociągu pospiesznego zapuszczał rampy, z której jedna, dalsza, opadła, druga nie została przymknięta z tej przyczyny, ponieważ w chwili zapuszczania jej pękł drut, wobec czego budnik zoryentowawszy się, pędził czemprędzej od budki ku przejazdowi, aby zapuścić rampę, nie zdołał jednak przybiedz, aby w czas uskutecznić zamknięcie przejazdu i gdy był już w pobliżu, zaszedł powyżej opisany wypadek.

Pożary w kraju. W wielkich lasach Kamienickich w Limanowszczyźnie wybuchł wielki pożar, który zniszczył 70 morgów lasu dojrzałego, w tem 5000 m^2 drzewa klasowego i kilkadziesiąt

morgów lasu młodego i podrostu. Ratunek wskutek wiatru był bardzo utrudniony.

Od iskry pociągu zapalił się las ks. Sułkowskiego w okolicy Bielska. Pastwą pożaru padło 25 morgów lasu.

W nocy ze środy na czwartek zgorzało w Radczy koło stanic Stawowa kilkanaście budynków włościańskich. Przyczyną pożaru jest nieostrożność. U pewnego włościanina odbywała się jakaś uroczystość i ktoś z bawiących tam gości porzucił nieostrożnie zapałkę na słomę. Szkoda wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron. Budynki były przeważnie ubezpieczone.

W ubiegły piątek wybuchł w Kurnikach Iwańczańskich groźny pożar, który zniszczył w krótkim czasie 21 gospodarstw wraz z całym tegorocznym zbiorem. Z pogorzelców tylko kilku było ubezpieczonych.

Trup bez głowy. Na granicy wsi Moczary, koło Przemyśla, o 6 kilometrów od Ustrzyk odległej, znaleziono 11 bm. zwłoki 20-kilkoletniej dziewczyny z głową odciętą jakiemś ostrem narzędziem, najprawdopodobniej nożem. Na ciele nieszczęśliwej nie znaleziono ponadto żadnych obrażeń. Wnosząc z ubrania, zamordowana dopiero co powróciła z Ameryki, i prawdopodobnie do którejś wsi poblizkiej szła polem od stacyi kolejowej. Dotychczasowe wyniki śledztwa wskazywałyby zatem na mord w celach rabunku.

Trzej bracia bliźniacy. Na przedmieściu Warszawy, zwanem Czyste, urodziło się dnia 9 listopada u ubogiego robotnika troje dzieci naraz, trzech synów. Nowonarodzeni są zdrowi.

Próby bandytyzmu pod Babią Górą, w Budzynowie i Makowie. Wprawdzie u nas na Podkarpaciu, w pobliżu zbójeckich zamków na Słowaczyźnie nie wygasła dotąd tradycya o zbójeckich napadach Janosikowych i Doboszowych opryszków, bo przechowały ją aż do obecnych pokoleń klechdy i pieśni ludowe, ale zajścia obecne nietylko przywiodły na pamięć zbójeckie napady minionych stuleci, ale przejęły grozą i strachem całą spokojną obecnie tutejszą okolicę.

Oto nocami ubiegłego tygodnia grasowało 9 rzezimieszków, uzbrojonych w sztylety i rewolwery brauningowe, oraz sztangi i drągi żelazne w okolicy Makowa. We wsi Budzynowie, około północy natarczywie domagali się otwarcia drzwi do sklepu Lewka Fischgrunda. Zanim jednak przestraszony Fischgrund zdecydował się na przyjęcie tak miłych gości, bandyci wyważyli silne podwójne drzwi sklepowe murowanego domu i wtargnęli do wnętrza z rewolwerami w ręku, zabrali z szuflady 1000 koron ze sklepu, oraz z sąsiedniego mieszkalnego pokoju biżuteryę z szuflad komody. Splądrowano także sklepik Suwaja, zwanego Toporkiem.

Po tej próbie napadli następnej nocy ze środy na czwartek (z 15 na 16 bm.) na Maków, gdzie w hotelu Henryka Litwaka, niedaleko stacyi kolejowej, wyważyli żelazną kratę okna do szynku i przez podwójne okna i drewnianą wewnętrzną okiennicę dostali się do szynku, splądrowali, zabrawszy ze szuflady, oraz z automatu muzycznego kilkanaście koron, a nadto kilka flaszek drogich wódek, wędliny i trochę papierosów i cygar. Poczem wyrżnęli szybę w oknie szynku M. Pastora i dostawszy się przez podwójne okno do wnętrza szynku, zabrali ze szuflady drobne pieniądze na kilkanaście koron.

Policyant miejski, któremu wyjeżdżający z Makowa Henryk Litwak zalecił dawanie baczności na jego dom, spostrzegł o północy już sterczącą w hotelu Litwaka kratę, na zewnątrz wiszącą, zaalarmował natychmiast resztę organów policyjnych i posterunek żandarmeryi. Spłoszeni tedy bandyci, widząc, że ich spostrzeżono, uciekali właśnie przez okno od Pastora, gdy nadszedł żandarm i dał do uciekających parę strzałów, lecz bandyci obrzucili żandarma gradem kul i umknęli w ciemnościach nocnych. Działo się to o północy. Ogromny postrach i zaniepokojenie, tymi napadami wywołane, panuje w całej okolicy.

Cmentarzysko pogańskie. We wsi Lisowie pod Piotrkowem wykopano z ziemi na polu Józefa Wojtasika cztery duże, bardzo stare garnki gliniane i kilka małych. Skorupa owych garnków jest z pół cala gruba, a każdy przykryty był z wierzchu małym talerzykiem także z gliny. W każdym garnku był do połowy popiół pomieszany z niewielką ilością drobnych kości. Są to szczątki zmarłych, pogańskim obyczajem spalone, i pochowane w popielnicach. Były one umieszczone w grobach, wyłożonych ze spodu i po bokach płaskimi, jakby pociosywanymi równo kamieniami barwy czerwonawej. Kamienie te są ze trzy cale grube, a za uderzeniem palcem wydają odgłos. Na wierzchu, oparty na tamtych leżał też jeden taki sam, ale wielki kamień.

Psy w posagu. Na świecie całym, tak na jednej, jak na drugiej półkuli, pies jest najwierniejszym przyjacielem człowieka. W Mandżuryi pies odgrywa bardzo poważną rolę w życiu kobiety. W kraju tym posag bywa wypłacany nie w brzęczącem złocie, lecz w mniejszej lub większej ilości psów o jedwabistej sierści. Gdy rodzice mogą dać swemu dziecku dwanaście tuzinów psów w posagu, uchodzą za milionerów mandżurskich. Co robią z tymi psami?

Używają zamiast zwierząt pociągowych. Od czasu do czasu zabijają jednego z nich i cała rodzina zbiera się przy ognisku domowem, aby spożyć z apetytem psią pieczeń, „soczystą“, jak powiadają w Mandżuryi. Ze skóry psów wyrabiają poduszki, derki, nawet ubrania, a służą one także jako dywaniki przed łóżka i materyał na ubrania myśliwskie.

Sprawy austryackie

Nowy minister czeski.

Czesi, mimo że kłócą się zaciekle z Niemcami, pilnie starają się o to, aby w rządzie mieć jaknajlepszych ministrów. To też i teraz postarali się o to, że hr. Stirk, mimo, że posłowie czescy ostro go zwalczają, przyjął do swojego gabinetu dwu czeskich ministrów: jednym z nich został p. Trnka, jako minister robót publicznych, które dyryguje budową kanałów, regulacyą rzek i t. d., a drugim p. Braf, jako minister rolnictwa. Z nich zwłaszcza p. Braf znany jest jako bardzo światły i do swojego narodu przywiązany człowiek.

Dyskusya budżetowa

w Izbie posłów toczy się w dalszym ciągu. Z Polaków przemawiali: minister Zaleski, który mówił głównie o drożyźnie mięsa i hodowli bydła, i poseł Rosner, który mówił o wszystkiem. Po ukończeniu dyskusyi budżetowej, przyjdzie na porządek dzienny sprawa regulaminu obrad i sprawa urzędnicza. W ten sposób zejdzie parlamentowi czas do świąt Bożego Narodzenia. W parlamencie dziwią się ogólnie, że pierwszym ministrem stronnictwa chłopskiego został przemysłowiec, obszarnik i milioner. Pokpiwają też ogólnie z galicyjskich ludowców.

Aresztowanie dyrektorów Banku parcelacyjnego.

Na polecenie sędziego śledczego Paklikowskiego we środę wieczorem aresztowano we Lwowie dwu dyrektorów Banku parcelacyjnego ludowców, **Jana Deskura i Zygmunta Poznańskiego.** Jestto wynikiem prowadzonego od blisko dwóch lat śledztwa z powodu nadużyć w tym Banku.

Jak wiadomo Deskur rządził w Banku parcelacyjnym razem ze Stapińskim. Oni to obaj w ostatnich latach wspólnie zakładali „Wisłę“ i Bank ludowy — obaj też ładne ciągnęli i z Banku parcelacyjnego i z „Wisły“ dochody.

Po Lwowie opowiadają, że to jeszcze nie koniec aresztowaniom.

ZE ŚWIATA.

Wojna włosko-turecka nie postąpiła ni krok naprzód. W kraju panują obecnie deszcze, na morzu burze. Wobec tego Włosi, nie mogąc prowadzić żadnych kroków wojennych w Trypolisie, wysłali flotę na morze egejskie, aby przez bombardowanie miast tureckich na wyspach zmusić Turcyę do zawarcia pokoju. Turcya jednak trzyma się ostro, o pokoju nawet myśleć teraz nie chce.

Według raportów generała Canevy straty włoskie w walkach z Turkami i Arabami w Trypolisie wynosiły do dnia 16 bm.: W zabitych na polu walki 1486 ludzi, zmarłych z powodu ran w szpitalach 344 ludzi, zmarłych i chorych na cholerę 896, na inne choroby 371 — razem 3.097. Liczba rannych wynosi obecnie 2.669, wziętych do niewoli lub zaginionych bez wieści 793. Ogółem więc straty włoskie wynoszą 5.839 ludzi, czyli około 14 proc. liczebnej siły wysłanego do Trypolisu wojska. Urzędownie przyznają się Włosi tylko do straty 2.000 ludzi. W całych Włoszech panuje z tego powodu ogromne wrzenie.

Rewolucya w Chinach dobiega końca. Z 18 prowincyi opanowali jnż rewolucyoniści 14. Wszędzie wojska rządowe przechodzą do obozu rewolucyonistów.

W rewolucyi chińskiej skorzystać chcą trzy państwa: Rosya, Japonia i amerykańskie Stany Zjednoczone. Wszystkie one przygotowują się do wkroczenia do Chin.

NASZ PORADNIK.

1) **Pp. Józef Piela z Grodziska i Franciszek Myśliński z Pałuszyc.** Ponieważ w sprawach spadkowych i sporów o grunt otrzymaliśmy szereg zapytań, umieścimy w tych sprawach w najbliższych numerach „Ojczyzny“ dokładne pouczenie. Po należytym zbadaniu sprawy przez naszego obrońcę prawnego, udzielimy Panom szczegółowych wyjaśnień.

2) **P. Szlachcie z Osowka** donosimy, że w sprawiej waszej zasięgniemy informacyi tam, gdzie należy, i po dokładnem dopiero zebraniu informacyi udzielimy Wam pomocy.

3) **P. Franciszek Malik z Bojan.** Sprawą spadkową brata pana zajmuje się adwokat Dr. Michał Danielak z Krakowa, Rynek główny l. 37, do którego proszę się zwrócić po listowne informacye.

DZIAŁ SPOŁECZNO-GOSPODARCZY.

O potrzebie używania nawozów sztucznych czyli handlowych.

(Dokończenie).

Każda z uprawianych roślin ma odmienne wymagania względem nawozów. Odpowiednio do tego pod jedną roślinę dodajemy azotu, pod inną — potasu. Tak samo rośliny mają różne wymagania co do roli, dlatego też rolnicy biorą te rzeczy pod uwagę, układają dla swych gospodarstw t. zw. zmianowania, czyli płodozmiany, to jest określony porządek w następstwie po sobie roślin.

Obecnie przejrzyjmy pokrótce wymagania roślin odnośnie do różnych składników pokarmowych.

I tak, żyto daje sobie samo radę z brakiem

potasu i nawożenia potasem nie potrzebuje. Dodawanie azotu w ilości od 16 do 24 klg. na morg wpłynie na żyto dodatnio, jeśli będzie dokonanem w lata suche, w mokre zaś lato otrzymamy więcej słomy, lecz mniej ziarna.

Natomiast, na glebach lekkich przy wczesnem daniu 200 cetnarów obornika, lecz przy dodaniu kwasu fosforowego (oprócz tego, który był w oborniku) może żyto wydać duże plony.

Mówiąc o życie, dodamy, że ono znacznie gorzej wykorzystuje pokarmy, dane w oborniku, niż pszenica.

Co do pszenicy, to plony jej bardzo się obniżają przy braku potasu. Wogóle zaś pszenica wymaga od roli dużej zasobności w pokarmy. Za azot i kwas fosforowy bywa wdzięczną, szczególniej, jeśli siew był późny lub w jesieni była sucha pora; w tym razie azot, dany na wiosnę, poprawi jej wzrost i rozwój, w jesieni zaś -- dodatek kwasu fosforowego, lecz nie wielki. Na roli słabszej opłaci się dawka azotu w jesieni.

Odnośnie do jęczmienia można powiedzieć, że on wymaga dodatkowego nawożenia, jeśli przychodzi na pole dalej, niż w drugim roku po oborniku. Na gruntach lekkich dwie małe dawki azotu, dane wcześnie, a pogoda sucha, mogą się opłacić. Dodatek kwasu fosforowego wpływa na szybsze wytwarzanie się ziarna jęczmienia. Potas należy dawać nie w kainicie; lepszym okazał się siarczan potasowy.

Owies jest rośliną, która wymaga wiele pokarmów; ze zbóż owies spotrzebowuje największe ilości potasu. Jednak dzięki specyalnym zdolnościom owsa, nawożenie potasem niema dla niego znaczenia. Nawozy azotowe owies bardzo dobrze wykorzystuje, dawać je należy wcześnie.

Gdy owies przychodzi na pole pokłosowych, to należy dodać kwasu fosforowego, bo kłosowe wyczerpują ziemię z tego składnika, gdyż potrzebują go dużo.

Bobik okazuje się w przeciwieństwie do owsa i żyta, rośliną, wymagającą nawożenia potasem. Jeżeli n. p. bobik ma mało strąków, to dowód, że miał za mało potasowego pokarmu.

Ziemniaki również czułymi są na brak potasu; w razie tym dadzą nizkie plony. Gdy był dany obornik pod ziemniaki, to dodatek 2 do 3 cetnarów kainitu lub $2^1/_2$ cetnarów siarczanu potasowego na morg najczęściej opłaca się.

Wszystko wyżej powiedziane może posłużyć dla rozważającego gospodarza do wyrobienia pewnych zasad ogólnych przy stosowaniu nawozów sztucznych, jako uzupełniających braki w roli lub nawet w oborniku, danym na pole.

Zastrzedz się jednak potrzeba przeciw traktowaniu wszelkich wskazówek gospodarskich, jako recept, do których przywiązuje się bezwzględne zaufanie. W gospodarstwie każdem są warunki odmienne, więc prawideł nawożenia nie można jednakowo stosować. Inne one będą w lata suche, inne — w mokre. Innymi nawozami nawozić będziemy ziemie lekkie, innymi — ciężkie. Dlatego też przed stosowaniem nawozów sztucznych najlepszem, najrozumniejszem postępowaniem będzie robienie doświadczeń, a z nich dopiero wyprowadzanie wniosków.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“.

PODZIĘKOWANIE.

Prześwietnej Generalnej Dyrekcyi bankn **„Slavia“** w Pradze składam najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawe udzielenie mi wynagrodzenia drogą nadzwyczajnej łaski za szkodę ogniową w kwocie 800 koron, pomimo, że premia przez 3 miesiące zapłacona nie była.

W Stalach pow. Tarnobrzeg 14/10 1911.

Jan Ozdon.

Zwierzchność gminna w Stalach poświadcza, że podziękowanie to całe na prawdzie polega.

W Stalach, dnia 15/10 1911.

Pieczęć: *Gmina Stale.* Naczelnik gminy: *Michał Zawada.*



